

CHRYSTUS  
OPCJONALNY



ОБСЛЮЖИВАЮЩИЙ  
ХРИСТУС

СЛУЖАЩИЙ  
УГЛАВЛЯЮЩЕ

CHRYSTUS  
OPCJONALNY

# NUIN

CHRYSTUS OPCJONALNY



KRZYSZTOF FISZER

Tytuł: Chrystus opcjonalny

Autor: Christopher Nuin

Oprawa graficzna: Christopher Nuin

2022 © Krzysztof Fiszer / Christopher Nuin  
Wszelkie prawa zastrzeżone.

Trzecie wydanie, ISBN 978-83-953979-9-8  
Gdańsk, 10 lipca 2022 r.

Wydawca:  
Krzysztof Fiszer  
[www.christophernuin.online](http://www.christophernuin.online)

Dla Joanny J.,  
ponieważ we wszystkim była pierwsza.

*„Ze wszystkich ludzkich praw  
najbardziej cenię prawo wyboru.”*

## DRUGIE ZWIASTOWANIE

*I przyszedłszy do niej, rzekł: „Witaj, obdarzona łaską, Jahwe jest z tobą”. Ona zaś była do głębi poruszona tą wypowiedzią i zaczęła rozważać, co by to mogło być za pozdrowienie. Toteż anioł rzekł do niej: „Nie bój się, Mario, znalazłaś bowiem łaskę u Boga; i oto poczniesz w swym łonie, i urodzisz syna, i masz mu nadać imię Jezus. Ten będzie wielki i zostanie nazwany Synem Najwyższego, a Jahwe Bóg da mu tron Dawida, jego ojca, i będzie on królował nad domem Jakuba na wieki, a jego królestwu nie będzie końca”. Maria zaś rzekła do anioła: „Jakże to się stanie, skoro nie współżyję z mężczyzną?”. Anioł, odpowiadając, rzekł do niej: „Duch święty przyjdzie na ciebie i moc Najwyższego cię ocieni. Dlatego też to, co się narodzi, będzie nazwane świętym, Synem Bożym. A oto Elżbieta, twoja krewna, w swej starości także poczęła syna i jest już w szóstym miesiącu ta, którą nazywają nieplodną; gdyż u Boga żadne oznajmienie nie będzie niemożliwe”. Wtedy Maria rzekła: „Oto niewolnica Jahwe! Niechże mi się stanie według twego oznajmienia”. Wówczas anioł od niej odszedł.*

**Łukasza 1:28-38**

Anioł pozostawił ją samą. W pomieszczeniu, z którego kobieta wymiała szary kurz, znów zrobiło się cicho i pusto. Jej ciemne oczy wciąż wpatrywały się w miejsce, gdzie przed chwilą ukazał się jej świetlisty posłaniec. Lewa dłoń Marii bezwiednie spoczęła na łonie, w którym wyczuła zapowiedź nowego życia, jej wspaniałego syna, prawdziwy boży cud. Twarz kobiety rozświetlił uśmiech, a po jej policzkach spłynęły łzy szczęścia.

Ona, zwyczajna dziewczyna mająca zaledwie kilkanaście lat, została wybrana przez Jahwe, jej Pana i Stwórcę, na matkę jego najukochańszego syna. Czyż można dostąpić większego zaszczytu i większego szczęścia? Czy nie jest tak, że do końca życia będzie czuła tę radość? Czy nie jest właśnie tak?

Nagle uczucie szczęścia opuściło serce Marii, a zastąpiły je wątpliwość oraz strach. Kobieta zwątpiła w słuszność zaakceptowanego losu i przestraszyła się wynikających z niego konsekwencji.

Maria była już po słowie z Józefem, lecz między nimi nie zdarzyło się jeszcze nic fizycznego. Jak jemu miała wytłumaczyć fakt zajścia

w ciężę, bez udziału innego mężczyzny? Czy Józef będzie w stanie jej uwierzyć? Czy też wyrzeknie się jej i zostanie przez niego porzucona?

Nagle nieopodal niej odezwał się czyjś obcy głos:

— Jak ci się wydaje niewiasto?

Maria jednakowo zaskoczona co przerażona odsunęła się od zdobionego drewnianego stołka, który nie tak dawno temu otrzymała od Józefa jako podarunek oraz dowód jego rzemieślniczych umiejętności. Miotła wypadła z jej ręki, by z nieprzyjemnym stukotem upaść na podłogę. Kobieta zrobiła dwa kroki w tył i zatrzymała się tuż przy ścianie. Prawą dłonią oraz plecami przywarła do jej powierzchni, lewą dłoń przycisnęła zaś do piersi, w której biło rozkołatane serce.

Kilka kroków przed Marią, na solidnym drewnianym stołku, zasiadała obca postać. Nie, nie zasiadała, lecz przykucnęła na nim niczym mroczny drapieżnik wypatrujący swej następnej ofiary.

Niespokojny byt nosił na sobie szaty w kolorze ciemnego popiołu, prawie w całości zasłaniające wychudzone blade ciało. Tylko białe, kościste, długie dłonie wystawały z szerokich rękawów ukrywających ramiona zwisające po bokach ciała. Również stopy obcej postaci wystawały spod szat, a ich długie palce uczepiły się groźnie krawędzi stołka. Nie uchodziło wątpliwości, że ta zatrzważająca istota składa się wyłącznie ze skóry i kości, a jej wielka głowa owinięta w ciemny materiał wręcz leżała bezwładnie, oparta brodą na kościstych kolanach.

— Niewiasto. — Znów ten nieprzyjemny, zachrypnięty głos. — Czy naprawdę sądzisz, że spotka cię chwała i szczęście? Czy naprawdę myślisz, że kobieta porzucona przez mężczyznę, który poznał jej zdradę z innym mężczyzną, kobieta zbrukana i wytknięta palcem przez lud, jest w stanie począć Syna Bożego? Czy ktokolwiek mógłby uwierzyć, że tak zhańbiona kobieta ma urodzić im króla?

Maria nie mogła wydobyć z siebie głosu. Ten dziwny przybysz, kimkolwiek on był, wywlekał z jej serca i umysłu wszystkie obawy i wątpliwości, wszelkie najgorsze lęki. Czowała się naga i odsłonięta. I czy ten ktoś nie mówił jej prawdy? Czy nie tak miało się stać?

— Ciężki los spotyka matkę bękarta. — Maria nie rozpoznała swojego głosu.

Na te słowa obcy cień uśmiechnął się szeroko. Choć kobieta nie widziała jego oblicza, była pewna, że na twarzy mrocznej istoty pojawił się zwycięski uśmiech.

— Gdyby nawet twój mąż przyjął cię do siebie. Jaką masz pewność, że uwierzy twym słowom? A zapewniam cię, że nie uwierzy, bo czy można ufać kobiecie o słabej woli?

— Nie można — Maria poczuła na policzkach palące łzy.

— Lecz gdyby nawet tak się stało. Gdyby pomimo zdrady, jaką według niego popełniłaś, przyjął cię do siebie. — Duch dawał jej nadzieję, bawił się jej uczuciami. — Czy uważasz, niewiasto, że pokochałby to dziecko? Czy szanowałby je?

— Nie...

— A jakiż to człowiek wyrośnie z dziecka niekochanego przez ojca? Z dziecka nieakceptowanego i nieszanowanego? Jakimże mężczyzną stanie się to dziecko, mając za autorytet takiego ojca? Jakimże tyranem stanie się ten chłopiec, który został wybrany, aby poprowadzić lud i zostać ich królem?

Pewna słuszności swych słów, Maria odpowiedziała:

— Zaprawdę złym będzie człowiekiem.

— Nie czeka cię chwała; ni szczęście, ni radość. Już zawsze w twym sercu panować będą wątpliwość i strach. Strach o siebie i syna swego, wątpliwość w słuszność podjętej decyzji. Jaka matka godzi się na poczęcie dziecka, którego przeznaczeniem jest cierpienie, niezrozumienie i w ostateczności śmierć z rąk tych, którzy go słuchali? Jaka matka z radością wychowa syna, którego czeka taki los?

— Podła niewiasta, bez serca i krzty wiary. — Marię przeszył ból oplatający serce niczym korona z cierni.

Ciemny duch powoli uniół prawą rękę, a kościsty palec wskazał jej twarz kobiety opartej o ścianę.

— Zaprawdę powiadam ci: Każdy kolejny dzień twego życia przepełniony będzie lękiem i niepewnością. Albowiem z każdym kolejnym dniem ból i cierpienie będą coraz bliżej ciebie. Poczujesz na sobie każde złe spojrzenie kierowane przeciwko twemu synowi, każdy kpiący uśmiech, każde fałszywe słowo i gest. Jak na własnej skórze odczujesz każdy cios i wszelkie rany, jakie mu zadadzą. Twe serce wypełniać będzie jego smutek i jego żal, a temu cierpieniu nie będzie końca.

Nagle zły duch zniknął, pozostawiając po sobie brudne odciski stóp na drewnianym stołku.

Marię opuściły siły, osunęła się po ścianie i siedząc tak na chłodnej podłodze, ukryła twarz w dłoniach, by gorzko zapłakać. Gdy zabrakło jej łez, dłonie bezwiednie zsunęły się na jej łono. W jednej chwili z serca kobiety ustąpił wielki żal i smutek, powróciła natomiast wiara i uczucie słuszności podjętej decyzji. Pomimo tego niezniszczalne uczucia, wątpliwość i strach, zadomowiły się w nim, by w przyszłości jeszcze nie raz o sobie przypomnieć.

Jedno stało się dla Marii jasne, będzie musiała szczerze porozmawiać z Józefem. Powie mu całą prawdę, o tym, jak została wybrana przez Jahwe na matkę jego jedyne syna. Jednak zanim to zrobi, uda się do Elżbiety, żeby pogratulować przyjaciółce jej dziecka, które już niedługo miało przyjść na świat.

*A wstawszy w tych dniach, Maria poszła śpiesznie do górzystej krainy do pewnego miasta judzkiego i weszła do domu Zachariasza, i pozdrowiła Elżbietę. Kiedy Elżbieta usłyszała pozdrowienie Marii, podskoczyło dzieciątko w jej łonie, a Elżbieta została napelniona duchem świętym i wydała głośny okrzyk, i rzekła: „Błogosławiona jesteś między niewiastami i błogosławiony owoc twego łona! Jakże to spotkał mnie przywilej, iż przyszła do mnie matka mego Pana? Bo oto, gdy dotarł do mych uszu głos twego pozdrowienia, podskoczyło z wielkim weselem dzieciątko w moim łonie. Szczęśliwa jest również ta, która uwierzyła, nastąpi bowiem całkowite spełnienie się tego, co jej powiedziano od Jahwe”.*

**Łukasza 1:39-45**



## ZŁA GWIAZDA

*Kiedy jego matka, Maria, była przyrzeczona w małżeństwo z Józefem, okazało się, zanim się połączyli, że jest brzemienna za sprawą ducha świętego. A ponieważ Józef, jej mąż, był prawy i nie chciał z niej uczynić publicznego widowiska, zamierzał się z nią potajemnie rozwieść. Ale gdy już to przemyślał, oto ukazał mu się we śnie anioł Jahwe, mówiąc: „Józefie, synu Dawida, nie lękaj się wziąć Marii, swej żony, do domu, bo to, co zostało w niej poczęte, jest za sprawą ducha świętego. Urodzi ona syna, a ty masz go nazwać imieniem Jezus, on bowiem wybawi swój lud od ich grzechów [...]” Wtedy Józef zbudził się ze snu i uczynił tak, jak mu polecił anioł Jahwe, i wziął swą żonę do domu. Ale z nią nie współżył, dopóki nie urodziła syna, i nadał mu imię Jezus.*

**Mateusza 1:18-25**

Pewnej ciepłej i bezwietrznej nocy, z rodzaju tych, które kończą okres lata i rozpoczynają czas jesieni, trzech astrologowie zasiadali na dachu budynku pełniącego funkcję obserwatorium. Wszyscy trzech byli wyposażeni w przedmioty służące do badania nieba, do mierzenia odległości pomiędzy jego konkretnymi jasnymi punktami, a także przyrządy do rozpisywania i sporządzania map nocnego nieba. Dodatkowo mieli przy sobie przedziwne artefakty, za pomocą których wyciągali ważne wnioski i spostrzeżenia oparte na koniunkcji gwiazd.

Budynek stanowiący dla nich miejsce dysput, nauki i obserwacji znajdował się na niewielkim wzgórzu, na peryferiach pobliskiej miejscowości. Dzięki takiemu położeniu żadne hałasy, czy też miejskie światła pochodni i ognisk nie przeszkadzały im w pracy.

Tej bezchmurnej nocy, gdy niebo wyglądało, jakby ktoś obsypał czarny aksamit okruciami szlachetnych kamieni, astrologowie dostrzegli przedziwne zjawisko. W miejscu, gdzie zbiegały się dwie ściany budynku, których grot wyznaczał kierunek zachodni, na wysokiej blance wystającej niczym słup graniczny, pojawiła się ciemna postać. Przykucnęła tam niczym zwierzę, posłane przez samą Śmierć. Długie ramiona zakończone białymi dłońmi zjawa zwiesiła po bo-

kach, głowę owiniętą w czarny materiał oparła na kościstych kolanach, a jej zgrabiące palce stóp bezlitośnie wbiły się w nierówne krawędzie blanki. To coś wpatrywało się w nich. Nie widzieli twarzy ani oczu, lecz czuli jak To wlepia w nich swój chłodny i wszechwładny wzrok, widzący wszystko i przenikający na wskroś. Trzej mężczyźni poczuli się odsłonięci i nadzy. Czuli jak wszelkie lęki wypętlają z nich niczym larwy z padliny.

Zanim którykolwiek z astrologów zdołał wydobyć z siebie głos, ciemny duch przemówił do nich tymi słowami:

— Radujcie się i wysławiajcie Jahwe! Oto bowiem narodził się wam król żydowski!

Trzej mędrcy spojrzeli po sobie, zdziwieni nie tylko posłyszana nowiną, ale i słodkim, anielskim głosem, tak bardzo niepasującym do ciemnej, szkaradnej formy. Nadal też milczeli, czując, że ta nadprzyrodzona istota ma im coś jeszcze do przekazania.

Tak też było w istocie. Czarny przybysz poruszył się niespokojnie, po czym wykonał przedziwny i zarazem przerażający skręt ciała. Jego prawe ramię zawisło pod nienaturalnym kontem pomiędzy chudymi nogami, tworzącymi mistyczny znak V. Głowa wykręciła mu się z głośnym trzaskiem o sto osiemdziesiąt stopni, a lewa ręka odsłonięta po łokieć wystrzeliła w górę. Palec wskazujący zjawa wycelowała prosto w niebo.

Astrologowie skierowali swe oczy w kierunku wskazanym przez ciemnego posłańca, a na ich twarzach pojawił się wyraz zdumienia. Oto stali się świadkami pojawienia się na niebie nowego punktu, nowej gwiazdy górującej nad pozostałymi blaskiem i wielkością. Do tego gwiazda ta powoli poruszała się na zachód.

— Oto gwiazda króla Żydów, który narodził się tej nocy. Podążajcie za nią, aby oddać mu cześć — wyjaśnił słodki głos.

Nagle ciemny duch zniknął.

Jeszcze tej samej nocy mężczyźni opowiedzieli o tym, co im się przytrafiło swoim nauczycielom. Ci zaś dobrze znali przepowiednie zapowiadające nadejście Zbawiciela, toteż usłyszana nowina bardzo ich poruszyła.

Nazajutrz pięcioro mędrców, zabrawszy ze sobą dary, podążyło za niezwykłą gwiazdą, którą dostrzec mogli również za dnia. Po czter-

nastu dniach dotarli do miasta Jeruzalem, do domu Heroda. To właśnie nad nim zatrzymała się jasna gwiazda, zanim całkowicie zniknęła. Astrologowie zatrzymali się więc w Jerozolimie, głosząc następujące słowa:

— Gdzie jest ten narodził się król Żydów? Ujrzelśmy bowiem jego gwiazdę, będąc na wschodzie i przyszliśmy mu złożyć hołd.

Ta niespodziewana wiadomość równie szybko obiegła całe miasto, co dotarła do uszu Heroda. W bardzo krótkim czasie król zwołał wszystkich naczelników kapłanów oraz ludzi uczonych w piśmie, aby dowiedzieć się, w którym miejscu narodził się człowiek zagrażający jego pozycji. Ci zaś odpowiedzieli mu zgodnie:

— Dziecię to narodzi się w Betlejem Judejskim, albowiem tak zostało napisane przez proroka: A ty, Betlejem w ziemi Judy, w żadnym wypadku nie jesteś najmniej znaczącym miastem wśród namiestników Judy; bo z ciebie wyjdzie namiestnik, który będzie paść mój lud, Izraela.

Usłyszane słowa jeszcze bardziej zaniepokoiły Heroda. Jednak król dostrzegł w nich szansę pozbycia się rywala, jakiego dostrzegł w tym nowo narodzonego dziecku. Jeszcze tego samego dnia wezwał do siebie astrologów przybyłych ze wschodu. Bardzo starannie wywiedział się od nich, kiedy rzekoma gwiazda ukazała mu się na niebie. Następnie oznajmił im, że poszukiwanego króla Żydów odnajdą w pobliskim mieście Betlejem.

Wtedy mędrcy zrozumieli, dlaczego gwiazda przyprowadziła ich do Jerozolimy, domu króla Heroda. Zrozumieli, iż to właśnie on miał im wskazać właściwy kierunek.

Wysyłając ich do Betlejem, król Herod na koniec rzekł:

— Idźcie, starannie poszukajcie tego dziecka, a gdy już je znajdziecie, donieście mi o miejscu jego pobytu. Ja również bardzo pragnę złożyć mu hołd.

Słowa niezmiernie ucieszyły astrologów, wprawiając mężczyzn w wyśmienity nastrój, a ponieważ nadchodził wieczór, pośpiesznie wyruszyli w drogę do Betlejem. Gdy zbliżali się na swych niestrudzonych wielbłądach do bramy, przez którą mieli zamiar wyjechać z miasta, ujrzeni na jej blance czarną postać o ludzkich kształtach. Tę samą, jaka ukazała im się w ich obserwatorium przed wieloma

dniami. Także i tym razem posłaniec wykonał nadzwyczaj odstręczając skręt tułowia, białym palcem wskazując ciemne niebo.

Astrologowie z łatwością rozpoznali znajomą gwiazdę, ucieszyli się na jej widok i z zapałem ruszyli w podróż. Podążyli za nią aż do Betlejem, gdzie nad jednym z domów zawisła ona niczym ostateczny znak, po czym ściemniała, karlejąc i zgasła.

To właśnie tam, w wyznaczonym przez nią domostwie przebywali Maria i Józef, wraz z małym Jezusem.

*A gdy weszli do domu, zobaczyli dziecię z Marią, jego matką, i upadłszy, złożyli mu hołd. Otworzyli też swe skarby i dali mu w prezencie dary: złoto i wonną żywicę, i mirrę. Ale ponieważ otrzymali we śnie Boskie ostrzeżenie, aby nie wracali do Heroda, odeszli do swej krainy inną drogą.*

*Gdy już odeszli, oto anioł Jahwe ukazał się we śnie Józefowi, mówiąc: „Wstań, weź dziecię oraz jego matkę i uciekaj do Egiptu, i tam pozostań, aż ci dam znać; Herod bowiem właśnie ma poszukiwać dziecięcia, aby je zgładzić”. Wstał, więc i w nocy wziął dziecię oraz jego matkę, i odszedł do Egiptu [...].*

**Mateusza 1:11-14**

## JEGO GNIEW

*Wtedy Herod, widząc, że został przechytrzony przez astrologów, uniósł się wielką zapalczywością i posławszy, kazał w Betlejem oraz w całej jego okolicy zgładzić wszystkich chłopców w wieku dwóch lat i poniżej, według czasu, o który się starannie wywiedziało od astrologów.*

**Mateusza 2:16**

Od dnia, w którym Herod wezwał do siebie „mędrców” ze Wschodu, minęło wystarczająco wiele czasu, by król zaczął odczuwać silny niepokój. On, król Herod, wydał im bardzo wyraźny rozkaz, aby powrócili do niego i donieśli mu, gdzie przyszedł na świat ten samozwańczy król Żydów. Tymczasem dni i noce upływały nieubłagane, a po astrologach nie było żadnego śladu. Czyżby w jakiś nieodgadniony sposób domyślili się jego zamiarów?

— To niemożliwe — burknął pod nosem.

Król chodził niespokojnie przed tronem w sali audiencyjnej; drepotał od jednej ściany do drugiej, szarpiąc nerwowo swą szpakowatą brodę, powoli pogrążając się w obłędzie. Już ponad dwie godziny temu wszystkich stąd odprowadził, przez tych nadwornych błaznów nie potrafił trzeźwo myśleć. Do tego w jego głowie wciąż kołatała się jedna myśl: Astrologowie go zdradzili!

Za każdym razem, gdy to stwierdzenie wypływało na powierzchnię jego świadomości, męczyzna z jeszcze większą furią pociągał za brodę i przyspieszał kroku.

Ci nieudolni przybysze ze Wschodu byli za głupi, aby przejrzeć jego plany. Dobrze pamiętał, jak ucieszyli się na wieść o tym, że on, król Herod, osobiście chce złożyć hołd temu bachorowi. Już sam widok ich rozweselonych twarzy wystarczył mu, by wiedzieć, że ci ślepcy uwierzyli w każde jego słowo.

A więc, co się stało? Czyżby ktoś otworzył im oczy? Dlaczego nie otrzymał od nich żadnych wieści, które powinny dotrzeć razem z nimi już wiele dni temu? Co się stało? Czyżby nie odnaleźli jeszcze tego dziecka?

— Dobrze wiesz, że je odnaleźli — odezwał się do niego przyciszony, zachrypnięty głos.

Herod zatrzymał się, lecz nie spojrzął na właściciela tego głosu; dobrze wiedział, kim on jest i jak wygląda. Już od bardzo wielu lat król był Jego marionetką i Herod świetnie zdawał sobie z tego sprawę. Jednak nie przeszkadzało mu to. Dzięki Niemu miał władzę, której jego serce zawsze pożądało.

— Skoro tak, dlaczego jeszcze nie wrócili? — zapytał, siłąc się na pokorny ton.

— Najwidoczniej postanowili cię zdradzić...

— Łżesz! — Herod wybuchnął, nie będąc w pełni świadomym czy gniew na siebie ściąga. — Jestem królem! Nie ośmieliliby się mnie zdradzić. Mnie! Króla Heroda!

Pałając furią, król odwrócił się w stronę swojego tronu, lecz to, co tam zobaczył, szybko ostudziło mu krew.

Na krześle tronowym, doskonale odzwierciedlającym pychę i zaufanie władcy, przykucnął niespokojny duch, bezwładnie zwieszając ramiona po bokach. Jednak teraz jego pozycja, jak i ciało zaczęły ulegać gwałtownym zmianom.

Białe dłonie uzbroiły się w poźółtkłe pazury, po czym wbiły się w ozdobne poręcze, pozostawiając na nich głębokie ślady. Nie ulegało wątpliwości, że siła ciemnego ducha nie miała granic. Następnie jego stopy cofnęły się i spoczęły powykręcane na niskim oparciu. Jednocześnie grzbiet wygiął się w łuk, a Herod wręcz usłyszał, jak ciemne szaty opinają krzywy kręgosłup tej istoty. Widział jak na dłoni każdą kość i mięsień tego wynaturzonego ciała, wyraźnie słyszał trzask stawów w wydłużającej się szyi.

Po chwili, gdy w pomieszczenie zapanowała ciemność, wywołana nieposkromionym gniewem, Szatan przemówił:

— Ty nędzny robaku poroniony z padliny! Nigdy nie ośmielaj się podnosić głosu w mojej obecności! Jak śmiesz, ty podły psie, oskarżać mnie o kłamstwo?! — Jego głos był jak rozpalone żelazo przykładane do skroni. — To dzięki mnie jesteś królem! Dzięki mnie masz to, czego zawsze pragnąłeś. Na kolana, psie!

Herod upadł na podłogę, drżąc i płacząc, targany strachem i bólem. Tym razem posunął się za daleko. Tym razem umrze w niewyobrażalnych męczarniach, tym razem zginie na pewno. Leżąc twarzą do podłogi, skamlał jak kundel, nie mogąc wydobyć z siebie słów przeprosin. Nie był w stanie błagać o wybaczenie.

— Posłuchaj mnie nędzny szczurze! Posłuchaj mnie uważnie, od tego bowiem będzie zależeć twoje życie. Astrologowie, którzy mieli ci pomóc, już dawno powrócili inną drogą do swojego kraju i są tam bezpieczni. Właśnie tak, psie! Zdradzili cię z wielką przyjemnością, zrobili to z uśmiechem na twarzach. Twój plan się nie powiódł, ale to cię nie powstrzyma. Zrozumiałeś?! Jeżeli będziesz musiał, zabijesz każde dziecko w Betlejem, które odpowiadać będzie kryteriom, jakie posłyszałeś od tych błaznów ze Wschodu. To twoja ostatnia szansa na odkupienie swoich win. To twoja ostatnia szansa!

Zanim Szatan jeszcze skończył mówić, rzucił się jak wygłodniały pająk w stronę Heroda. Kości i ścięgna strzykały obrzydliwie, gdy schodził z tronu i zbliżał się do płaczącego starca. Zatrzymał się dopiero tuż nad mężczyzną, a głosem ostrym jak trucizna szepnął mu do ucha:

— Nie zapominaj, dzięki komu zawdzięczasz wszystko, co teraz posiadasz. Pamiętaj, że w każdej chwili możesz wszystko stracić...

Po chwili ciemny duch zniknął, a sala tronowa odzyskała prawidłowe oświetlenie. Pomimo tego król Herod jeszcze przez długi czas klęczał na miękkim dywanie, z twarzą przyciśniętą do podłogi. Bojąc się ruszyć, nie wierząc, że wciąż żyje. Dopiero następnego dnia przywołał do siebie naczelnych dowódców armii.

Przemawiając do nich, król nie zasiadał na tronie, lecz stał obok niego. Co chwilę też przykładął dłoń do prawego ucha, które od poprzedniego dnia pałało silną infekcją.

A oto co Herod im powiedział:

— Zbierzecie tylu żołnierzy, ilu trzeba i udacie się do Betlejem. Tam zabijecie każdego chłopca w wieku dwóch lat i poniżej. Zrozumielście? Każde dziecko w Betlejem i okolicach będące płci męskiej w wyznaczonym wieku ma stracić życie. Niewykonanie rozkazu jest jednoznaczne ze śmiercią. Macie wyruszyć jeszcze dzisiaj.

Opuszczając mury domu króla Heroda, wszyscy dowódcy byli pewni, co do jednego: ich władca ostatecznie postradał zmysły. Niestety, chcieli czy nie, zostali zmuszeni do wykonania tak makabrycznego zadania, inaczej czekać ich miała za to śmierć.

Szybko i sprawnie zebrali wystarczającą liczbę żołnierzy, po czym wyruszyli w drogę. Dopiero w połowie marszu przekazali podwład-

nym cel ich wyprawy, jak i groźbę króla. Prawie połowa z nich popełniła na miejscu samobójstwo, nie będąc w stanie zgodzić się na dokonanie tak okropnego czynu. Pozostali dotarli na miejsce, do Betlejem, ponad które wzniósł się płacz kobiet i krzyk zarzynanych dzieci, nieświadomych powodu czynionej im krzywdy.

*Wtedy spełniło się to, co zostało powiedziane przez proroka Jeremiasza, mówiącego: „Głos usłyszano w Ramie, płacz i wielkie zawodzenie; to Rachela opłakuje swe dzieci i nie daje się pocieszyć, bo już ich nie ma”.*

**Mateusza 2:17,18**



## BRZEMIĘ MATKI

*Dziecię zaś rośło i nabierało sił, pełne mądrości, a spoczywała na nim łaska Boża. Jego rodzice mieli zwyczaj chodzić, co roku do Jerozolimy na święto Paschy. Kiedy (Jezus) miał dwanaście lat, poszli tam, zgodnie ze zwyczajem owego święta, i byli tam do końca tych dni. A gdy wracali, chłopiec Jezus pozostał w Jerozolimie, lecz jego rodzice tego nie zauważyli. Sądząc, że jest w gronie wspólnie podróżujących, uszli dzień drogi, a potem zaczęli go poszukiwać wśród krewnych i znajomych.*

**Łukasza 2:40-44**

Święto Paschy, jak i siedmiodniowe święto Przaśników dobiegło już końca, więc Maria i Józef, wraz ze swymi dziećmi, krewnymi oraz znajomymi udali się w drogę powrotną do Nazaretu. Cały pochód prowadzili mężczyźni, natomiast kobiety z dziećmi trzymały się z tyłu, dla bezpieczeństwa i przyjemności. Dzięki temu kobiety mogły prowadzić swobodne rozmowy, wymieniać się dobrymi radami czy też nowinkami i przeżyciami minionego święta. Dzieci, jak to dzieci potrafiły zająć się sobą i dobrze zorganizować sobie czas marszu. Starsze zajmowały się młodszymi, bawiąc się z nimi i jednocześnie pilnując, by te nie oddalały się zbyt od grupy.

Maria kilkakrotnie wyłapywała wzrokiem twarze swoich córek oraz syna, Szymona. Domyślała się też, że pozostała czwórka, w tym jej najstarszy syn Jezus, kręci się gdzieś niedaleko wśród rodziny.

Nagle, idąca przed nią starsza kobieta potknęła się o zwodniczą nierówność drogi i upadłaby na nią, gdyby nie Maria, która w ostatnim momencie podtrzymała towarzyszkę podróżny.

Starsza kobieta zdołała utrzymać równowagę, a gdy stała już pewnie na nogach, obróciła ku niej swoją twarz. Jednak nie było tam twarzy, tylko ciemny, zakurzony materiał ciasno owinięty wokół całej głowy. Maria nie trzymała już pod rękę kobiety, lecz bezpłciowy byt o kościstym ciele i białych dłoniach. Niespokojny duch, który pojawił się u niej tak wiele lat temu.

— Co to za matka, która nie potrafi upilnować swego syna?

Maria już chciała odsunąć się od tej paskudnej poczwary, lecz na powrót była to jej dobra znajoma, która uśmiechała się do niej z wdzięcznością oraz zakłopotaniem.

— Dziękuję ci moje drogie dziecko, bardzo ci dziękuję. Wygląda na to, że takie wyprawy nie są już dla osób w moim wieku.

Maria znacznie się uspokoiła, choć pozostała czujna. Przypomniała sobie słowa wypowiedziane przez Niego tamtego pamiętnego dnia, przez co jej serce znów opanowały strach i niepewność. Kobieta z niecierpliwością zaczęła rozglądać się wokół, chcąc odnaleźć w tłumie swoich synów.

Z łatwością udało jej się odnaleźć głowy Jakuba i Józefa, dopiero potem roześmiane twarze Szymona i Judy. Niestety nigdzie nie mogła dostrzec Jezusa, a przecież to o niego tak bardzo się bała.

— Czy coś się stało, moja droga? — powiedziała zatroskanym głosem starsza kobieta. — Wyglądasz na bardzo zaniepokojoną.

— Nie mogę odnaleźć mojego najstarszego syna, Jezusa — wyjaśniła Maria, starając się mówić spokojnym głosem.

— Och. Tyle tu dzieci, że na pewno znajduje się gdzieś pomiędzy nimi. W tym tłumie łatwo kogoś przeoczyć.

Słowa znajomej kobiety trochę ją uspokoiły. Słowa znajomej kobiety trochę ją uspokoiły. Poza tym Maria powtarzała sobie, że nadchodził wieczór, więc gdy tylko zatrzymają się na nocleg, Jezus na pewno się odnajdzie.

Niestety, nawet wtedy, kiedy rozbito namioty i rozpalono ogniska, Jezus się nie zjawił. Na nic zdały się nawoływania i poszukiwania. W całym obozie, wśród krewnych, znajomych oraz obcych ludzi, nie pojawił się syn Marii i Józefa. Wyglądało na to, że od chwili opuszczenia Jerozolimy nikt nie widział Jezusa.

Serce Marii ścisnął wielki żal i trwoga. Jak mogła dopuścić do tego, by syn Jahwe nie został należycie upilnowany w drodze do domu? Jej wyrzuty sumienia były ogromne i paliły ją żywym ogniem. Nigdy sobie nie wybaczy tak wielkiego zaniedbania. Jak mogła wcześniej nie zauważyć nieobecności swojego najstarszego syna? To okropne i niedopuszczalne.

Józef, widząc jej smutek i łzy, szybko podjął decyzję. Pozostałe dzieci pozostawił pod opieką najbliższej rodziny, sam zaś wziął swą żonę i wyruszył z nią na powrót do Jerozolimy.

Poszukiwania Jezusa miały trwać przez kilka dni. W tym czasie Maria coraz bardziej obwiniała siebie o porzucenie syna, a jej sumienie podsuwało jej najokrutniejsze scenariusze, jakie tylko matka potrafi sobie wyobrazić. Co chwilę powtarzała sobie w duchu, jaką to okropną jest kobietą, że pozostawiła swoje dziecko na pastwę losu. Co to za matka, która nie potrafi upilnować swego syna?

Dopiero trzeciego dnia Maria wraz z Józefem postanowili udać się do świątyni, by złożyć ofiarę za rychłe odnalezienie się Jezusa. To właśnie tam, wśród żydowskich nauczycieli rozpoznali syna, który prowadził z mężczyznami tam przebywającymi ożywioną dyskusję. Widząc to, Maria wielce się zdumiała i zamiast wziąć syna w ramiona, zapytała z żalem:

— Dziecko moje, dlaczego nam to uczyniłeś? Oto twój ojciec i ja w zgryzocie ducha trzeci dzień cię poszukujemy.

Na to odpowiedział im Jezus, szczerze zdziwiony:

— Czy naprawdę musieliście mnie szukać? Czy nie wiecie, że ja mam być w domu Ojca mego?

Maria, nie zrozumawszy jego słów, poczuła, jak wzbierają w niej wątpliwość i strach. Ciemny duch szepnął jej do ucha:

— Oto twe brzemię niewiasto, oto twój syn. Przypatrz mu się dobrze...

*I poszedł z nimi, i przybył do Nazaretu, i dalej był im podporządkowany. Jego matka zaś starannie zachowywała w swym sercu wszystkie te wypowiedzi. A Jezus w dalszym ciągu robił postępy w mądrości i we wzroście cielesnym oraz w łasce u Boga i u ludzi.*

**Łukasza 2:51,52**

## CZTERDZIEŚCI DNI I NOCY

*Wtedy Jezus przyszedł z Galilei nad Jordan do Jana, żeby zostać przez niego ochrzczonym. Ale ten próbował go powstrzymać, mówiąc: „To ja potrzebuję być ochrzczony przez ciebie, a ty przychodzisz do mnie?” Odpowiadając, Jezus rzekł do niego: „Niech tym razem tak będzie, bo w ten sposób przystoi nam wykonać wszystko, co prawe”. Wtedy on przestał go powstrzymywać. Gdy Jezus został ochrzczony, natychmiast wyszedł z wody, i oto niebios się otwały, i on ujrzał przychodzącego nań ducha Bożego, zstępującego niczym gołąb. Oto też rozległ się głos z niebios, mówiący: „To jest mój Syn, umiłowany, którego darzę uznaniem”. Potem Jezus został zaprowadzony przez ducha na pustkowie, aby go kusił Diabeł.*

**Mateusza 3:13-17; 4:1**

Jezus siedzi na kamieniu pośrodku niczego. Widzimy go bardzo dobrze. Na okurzonych stopach nosi sandały, ubrany jest w szarawą szatę przepasaną błękitną szarfą. Siedzi na jednym z płaskich głazów, jakich możemy tu naliczyć dziesiątki. Zaraz po chrzcie, jaki otrzymał od Jana, Jezus, wiedziony wolą Bożą, udał się na Pustynię Judzką. To na niej odbędzie się post, podczas którego odnajdzie zrozumienie i ukojenie myśli. Albowiem wraz z chrztem zstąpił na niego Duch Święty, dzięki któremu jego umysł otworzył się na sprawy niebiańskie, jak i powróciła mu świadomość jego pochodzenia.

### Dzień pierwszy

Jezus wędruje terenami pustyni, przypominając sobie wszystko, czego był świadkiem. Wszystko rozpoczęło się wraz ze słowami jego Ojca powołującymi go do istnienia jako pierwszego. Tym samym stał się prawą ręką Jahwe, przyszłego Stwórcy. Ten fakt oraz wynikające z niego wszelkiego rodzaju inne szczegóły — w tym i jego przeznaczenie — musiały zostać przez niego bardzo dokładnie przemyślane i rozumiane. Nie mógł sobie pozwolić na żadne niedopatrzenie. Nie mógł odgrywać roli Mesjasza, nie zdając sobie sprawy ze swego pochodzenia i misji, jaką przyszło mu wypełnić.

### Dzień drugi

Siedząc na jednym z wyższych wzgórz i spoglądając na czerwień pustyni, Jezus zagłębia się w myślach. Wie już, co miał oznaczać chrzest w Jordanie; był to początek jego nowej drogi. Od tamtej chwili stał się duchowym Synem Bożym, musi zakończyć życie cieśli i rozpocząć życie kaznodziei. Jego Ojciec wyraźnie wzywa go do siebie, stawiając na jego drodze jasny cel: musi wyrzec się życia ziemskiego, a tym samym poświęcić je w ofierze za upadły rodzaj ludzki. Taki jest cel jego misji, lecz zanim do tego dojdzie, musi pozostawić wśród ludzi godnych naśladowców. Musi pozostawić wśród nich słowo i ziarno.

### Dzień trzeci i czwarty

Jezus przebywa pod skalnym nawisem, chroniąc się w chłodnym cieniu przed upałem pustyni. To właśnie tutaj, podczas trwania postu, przed oczami jego umysłu odgrywają się akty stworzenia świata. Największą uwagę skupia na ojcu jego ojca, Adamie, a także na jego małżonce. Z wielką uwagą przypatruje się kuszeniu niewiasty. Kuszenie — to bardzo ważny fragment w dziejach całej ludzkości. To właśnie przez pierwsze kuszenie, zakończone grzechem, na ziemi został zrodzony Jezus. To on przeleje swą krew, aby ludzie znów uwierzyli i dostąpili łaski zbawienia.

### Dzień piąty, szósty i siódmy

Wędrując po ścieżkach Pustyni Judzkiej, skąpanej w promieniach słońca i księżyca, Jezus rozmyśla o niewiernych tego świata. Widzi ich postęпки i słyszy ich bluźnierstwa. Widzi, słyszy i cierpi, ponieważ każdy zły uczynek i złe słowa kierowane są przeciwko jego Ojcu. Odkąd sięga jego pamięć, duchowa i człowiecza, widzi wokół siebie ludzi skażonych i splamionych. Ludzi nieczystego ciała, ludzi zdradliwego języka, ludzi zbrukanych myśli. I za tymi wszystkimi ludźmi jego przepełnione żalem oczy widzą ciemną postać, niespokojnego ducha kierującego ich poczynaniami.

### Dni, od ósmego do jedenastego

Napotkawszy na swej drodze liche źródółko, Jezus obmył w nim stopy, po czym ruszył dalej. W tych dniach całą swą uwagę skupia

na tych, którzy nawrócili się, by chwalić imię Pana. Tych jest za-  
prawdę niewielu. Zbyt duża liczba nawróconych, pozostaje nawró-  
conymi na krótki czas. Brak im wytrwałości i autorytetów godnych  
naśladowania. Za wiele cienia czai się w ich sercach, aby wytrwali  
w swych postanowieniach. Za mało w nich wiary.

### Dni, od dwunastego do dwudziestego czwartego

Jezus napotyka na swojej drodze spłachetek ziemi, na którym  
w różnych miejscach wyrosła trawa. Najżyźniejszą glebę odnalazła  
w samym środku i właśnie w tym miejscu trawa rosła najgęstsza  
i najzdrowsza. Natomiast na pozostałym terenie rosły liche poźółkle  
kępki, czasami nawet same żdzbla, które sprawiały wrażenie tłam-  
szonych przez słońce i kamienie. Jezus przysiadł nieopodal tego miej-  
sca i zaczął rozmyślać o ludziach wierzących. Ci pozostawiali nie-  
wzruszeni na zakusy Diabła, lecz wielu z nich modliło się do Ojca nie  
tak, jak powinno. Zbyt wielu zaprzestało używania Jego imienia,  
przez co stali się łatwą pożywką dla niespokojnego ducha i wszecho-  
becnego cienia. I czy nie zachowywali się jak ta trawa na pustyni?  
Gdy już uwierzą i są wierni Jahwe, zbijają się w grupki i odgradzają  
od innych jałową ziemią. Odwracają się od grzeszników i niewierzą-  
cych, widząc w nich wyłącznie zbrukanie i nieczystość. Czy tak po-  
winno być?

Nie. Wierzący powinni głosić wielkość Boga, powinni wspierać  
słabe żdzbla trawy i nawracać niewiernych. Nie siłą, nie szantażem  
i przekupstwem, lecz słowem Bożym, słowem i zrozumieniem.

Jednak nie robili tego, choć powinni.

### Dni, od dwudziestego piątego do trzydziestego siódmego

W tym czasie widzimy Jezusa przesiadującego nad wąską rozpa-  
dliną. Jego szaty noszą na sobie brud pustyni, a jego ciało nosi znak  
słońca i długotrwałego postu. Spoglądając w dół, w czerń szczeliny,  
gdzie słońce nigdy nie ma wstępu, Jezus rozmyśla o ludzkich sercach.  
W każdym sercu znajduje się taka czeluść, do której wpycha się  
wszelkie złe wspomnienia, doznane krzywdy oraz własne grzechy.  
To właśnie w niej znajdują sobie żyzną glebę, by w przyszłości zapu-  
ścić korzenie w zdrową tkankę. Wielu ludzi na to pozwala, pozwalają  
zgnić własnemu sercu. Czy nie tak było z Kainem? Przecież to jego

czyn zapoczątkował falę zbrodni. Jego dłoń, kierowana wolą Diabła, uśmierciła swego brata. Tylko niewielu potrafi wpuścić w to ciemne miejsce odrobinę światła. Niewielu decyduje się na oświetlenie tej czeluści światłem wiary i miłości, a co najważniejsze, światłem przebaczenia. Tylko nieliczni mają wystarczające pokłady odwagi, by wyrwać w tej ciemności białe imię Jahwe.

### Dzień trzydziesty ósmy

Tego dnia, jednego z najgorętszych dni, jakie zdarzają się na Pustyni Judzkiej, Jezus przesiaduje w pełnym słońcu, nie znalazłszy wcześniej zacienionego miejsca. Siedzi i z każdą chwilą odczuwa coraz większy głód i pragnienie. Przepościł już trzydzieści dni i nocy od momentu chrztu w Jordanie. W tym dniu czekał, dobrze wiedząc, że przyjdzie do niego Cień. I nie pomylił się w tej kwestii. Podczas gdy słońce prażyło niemiłosiernie, z cienia, jaki jego ciało rzucało na spękaną ziemię, wyłonił się obcy kształt. Wręcz wypełził z niego niczym wąż, czołgając się przy pomocy białych dłoni, wbijających palce w spieczoną glebę. Duch rozciągnął swe ciało w całości, przyczołgał się przed oblicze Jezusa, nie poruszając przy tym nogami, jakby miał je bezwładne. Następnie uniósł się na jednej ręce, a drugą wykonał parodię ukłonu, podśmiewając się i mówiąc:

— Bądź pozdrowiony synu „dziewicy”. Cemuż to dziecko cieśli cierpi głód i pragnienie w tym opuszczonym przez Boga miejscu?

Jezus spojrzał na niego z litością i współczuciem, po czym rzekł:

— Nie ma w tym świecie miejsca, które byłoby pozbawione ducha mego Ojca.

Niespokojny duch przekrzywił głowę niczym zaciekawiony szczeniak oraz pokiwał przecząco długim palcem.

— Syn Boży, a tak kłamie. Nieładnie, bardzo nieładnie. Ośmielę się z tobą nie zgodzić. Jak możesz twierdzić, że nie ma miejsc opuszczonych przez Jahwe? A co powiesz o sercach ludzkich? Czy w każdym z nich odnajdziesz ducha twego Ojca?

Na to Jezus rzekł:

— Żadnego z nich mój Ojciec nie opuszcza. Zwłaszcza tych, które się go wyrzekły, zwłaszcza wtedy, gdy karmisz się ich grzechem i brakiem wiary.

Istota odziana w ciemny materiał zwinęła się odrażająco w spazmach rozkoszy, wydając z siebie lubieżne pomruki.

— Każdy musi się czymś żywić — powiedział kocim głosem, przepełnionym fałszywą słodyczą. — Każdy potrzebuje jakiegoś pożywienia, a tobie dobrze znany jest powód mych poczynań. Ty zaś, jakiego ty potrzebujesz pokarmu? Tyle dni spędzonych na pustyni bez kropli wody. Czy nie chce ci się pić?

Zadając ostatnie pytanie, Szatan zgarnął garść piachu, po czym ciurkiem wysypał go, a ten zmienił się w strumień krystalicznie czystej wody, zachłannie wsysanej przez rozżarzoną glebę.

Jezus, choć spragniony, wytrzymał tę pokusę z niewielkim trudem. Woda, którą zaproponował mu Diabeł, niewątpliwie wyglądała na czystą i orzeźwiającą, lecz Jezus dobrze wiedział, co oznaczałoby jej skosztowanie. Upadek jego woli i poddanie się cielesnym pragnieniom.

Diabeł jednak nie ustąpił, kontynuując pierwszy akt kuszenia. Bładą dłonią chwycił krągły kamień i podpełzł z nim przed oblicze Jezusa, przysunął mu go do twarzy i powiedział:

— Czy czujesz ten przepiękny zapach pieczonego chleba? — Rzeczywiście do nozdrzy Jezusa wkraść się przyjemny zapach ciepłego, rumianego chleba. — Widzę w twych oczach długie dni głodu. Dlaczego Syn Boży miałby tak głodować? Dla kogo i po co? Spraw by ten kamień zmienił się w bochen chleba, oczywiście, jeżeli potrafisz tego dokonać.

Pokusa była wielka, a Jezus poczuł, jak jego ciało pragnie tego chleba. Jednak i tym razem udało mu się oprzeć pokusie i rzekł:

— Jest napisane: Nie samym chlebem ma żyć człowiek, lecz każdą wypowiedzią, która przechodzi przez usta Jahwe.

Na te słowa Diabeł roześmiał się ponuro, zgniótł trzymany w dłoni kamień, który rozsypał się w pył. Po tym Cień przemówił głosem pełnym pogardy:

— Sałwą słów żołądka człowiek nie zapełni, a ty również jesteś tylko człowiekiem. Człowiekiem, który upadnie we krwi i bólu, a ja zlizywać będę posokę spływającą po twoim ciele.



### Dzień trzydziesty dziewiąty

Następnego dnia, o tej samej porze, Jezus stał na skalistym wzniesieniu, spoglądając w błękitne niebo. Czekał na drugie kuszenie, którego był tak samo pewien, jak pierwszego. Tak jak i poprzedniego dnia, niespokojny duch wypełził z cienia mężczyzny, po czym swoim zwyczajem przycupnął na ostrym kamieniu, zwieszając ramiona po bokach.

— Czegóż to wypatruje syn cieśli na błękitnym niebie? — odezwał się Duch głosem cichym i melancholijnym. — Czy synowi człowieczemu marzy się zostać ptakiem? Czy też tęsknisz za swym Ojcem tak bardzo, że mógłbyś do niego odlecieć?

— A ty? — zapytał go Jezus. — Czy ty tęsknisz za obliczem Ojca?

Przez długą chwilę nie dało się usłyszeć odpowiedzi. Twarz ukryta za ciemnym materiałem spoglądała w dal. W końcu Szatan odparł:

— Tak... i nie. My, niebiańskie istoty nigdy nie zapominamy twarzy naszego Stwórcy. Nie tęsknię za widokiem Jego oblicza. Tęsknię za Ojcem, który miał tylko nas, gdy rodzaj ludzki jeszcze nie istniał. Za Ojcem, który miał tylko nas i był tylko dla nas. Za tym naprawdę tęskni serce Diabła.

— Nie tak brzmiało twoje imię — powiedział Jezus.

— Nie pamiętam już swego imienia, które nadał mi Ojciec nas wszystkich. Dla ludzi więc również i dla ciebie, Diabłem Szatanem się stałem. W takiej roli chcę mnie widzieć, więc taką rolę dla nich odgrywam, aby spełniło się wszystko, co zostało przez Niego przepowiedziane.

Wtem powiał silny wiatr, chłodzący rozpaloną twarz syna Marii i Józefa, a otoczenie uległo drastycznej zmianie. Nie znajdowali się już na pustyni, lecz na szczycie wysokiej świątyni, umieszczonej w centrum wielkiego miasta.

Jerozolima. Jezus rozpoznał ją nawet z góry.

Wtedy odezwał się Diabeł:

— Niechaj się stanie tak, jak powinno się stać. Jeżeli jesteś Synem Bożym, rzuć się w dół; napisano bowiem: Aniołom swoim wyda rozkaz, co do ciebie i będą cię nosili na rękach, byś nigdy nie uderzył stopą o kamień.

Jezus spojrział na niego, na tę wychudzoną postać, której szaty niemiłosiernie szarpał wiatr i w jego oczach, poza współczuciem, pojawiło się zrozumienie.

— Jest jeszcze napisane: — przemówił spokojnym głosem — Jahwe, twego Boga, nie wolno ci wystawiać na próbę.

— Brawo — odparł mu Cień, po czym przeniósł ich na pustynię. — Wciąż twierdzisz, że Jahwe chciałby być dla mnie Bogiem i Ojcem? Że rozumiałby mnie i przebaczył?

— Tak.

— Jednak wiesz, że nie mogę zboczyć z raz obranej ścieżki. Póki nie udowodnię Mu, że ludzie nie zasługują na Jego miłość, póty nie będę mógł zawrócić. To jest moja droga, którą z bólem wybrałem. To my jesteśmy zdolni do doskonałości, nie rodzaj ludzki. O tym pamiętaj zawsze...

### Dzień czterdziesty

Ostatniego dnia postu, przez który przechodził Jezus, przyszedł do niego Diabeł, w znany sposób wypełzając z jego cienia. Tym razem jednak powstał i stanął przed nim w całej swej okazałości. Rozpostarł przed sobą białe dłonie i rzekł:

— Spójrz, synu cieśli. Spójrz na moje królestwo.

I otworzyła się ziemia pod jego stopami, i zniknęła cała pustynia. Oni zaś stali na niewidocznym wzgórzu, a pod nimi piętrzyły się góry bogactwa i władzy. Wspaniałe rzeźby i świątynie, przeogromne budowle zapierające dech w piersi, wysokie do samego nieba i długie po sam horyzont, a wszystko to skąpane w złocie, srebrze i szlachetnych kruszczach, wszystko to opływało obfitością uciech, wspaniałych trunków i pokarmu. Wszystko to było pod nimi, wystarczyło tylko wyciągnąć rękę.

Jezus poczuł, jak wola jego człowieczeństwa słabnie, nadłamana długotrwałym postem i słońcem pustyni.

Wtedy odezwał się Kusiciel:

— Przekażę w twe ręce całą tę władzę oraz jego chwałę, gdyż została mi wręczona i rozporządzam nią według swego uznania. Daję ją, komu zechcę.

Jezus uczuł jak ciężar zachłanności i żądz przygniata jego serce i nim zdołał się zorientować, jego kolana zaczęły się zginać, ręce zaś wybiegły w dół, chcąc dotknąć tych cudów i rozkoszować się nimi.

— Jeśli więc ty oddasz mi cześć przed moim obliczem — ciągnął Kusiciel Diabeł — wszystko to będzie twoje po wieki.

I gdy już jego kolana miały upaść w pokłonie, Jezus się przemógł. Zebrał całą swą siłę woli i z wielkim wysiłkiem zaczął się podnosić. Uniósł głowę, po czym spojrzał w osłoniętą twarz ciemnego ducha.

— Precz... Szatanie — powiedział, z trudem się prostując. — Jest bowiem napisane: Jahwe, twego Boga, masz czcić i tylko dla niego masz pełnić świętą służbę.

Ten zaśmiał się tylko pod nosem, przeniósł ich na powrót na pustynię, a następnie powiedział:

— Jak zwykli ludzie mają odmawiać pokusom dnia powszedniego, skoro sam Syn Boży prawie ugiął się pod ich ciężarem? Zaprawdę powiadam ci, to nie rodzaj ludzki jest wart zbawienia i jeszcze nie raz ci tego dowiedzie.

Diabeł zaśmiał się po raz ostatni i zniknął.

*Toteż Diabeł, zakończywszy całe to kuszenie, odstąpił od niego aż do innego dogodnego czasu.*

**Łukasza 4:13**

## LEGION

*I dotarli na drugą stronę morza, do krainy Gerazeńczyków. A gdy (Jezus) wysiadł z łodzi, natychmiast spomiędzy grobowców pamięci wyszedł mu naprzeciw człowiek będący w mocy ducha nieczystego. Miał swe legowisko między grobowcami [...]*

**Marka 5:1-3**

W kraju Gerazeńczyków znajduje się pewne miejsce z daleka omijane przez wszystkich okolicznych mieszkańców. To przerażające miejsce znajduje się niedaleko niewielkiego portu, a jest nim podmiejski cmentarz, liczący sobie ponad czterysta lat. To właśnie tam, pomiędzy pradawnymi grobowcami, zamieszkał mężczyzna przypadkowo opętany przez duchy nieczystego pochodzenia. Już od ponad roku niepokoił ludzi chcących przyjść na groby swych przodków, jak i tych, którzy przechodzili zbyt blisko cmentarza.

Ów mężczyzna był w rzeczywistości zdziczały i niebezpieczny. Co noc z jego piersi wyrywały się nieludzkie jęki i zawodzenia, ciągle też okaleczał się on ostrymi kamieniami. Przez tego typu praktyki jego ciało pokrywały niezliczone blizny, siniaki oraz otwarte rany. Jego głowę okalały długie, brudne i zmierzwione włosy zlepione krwią oraz gęsta broda, splątana i zaśliniona.

Podjęto wiele prób, by schwycić opętanego mężczyznę, lecz za każdym razem nie dawało to żadnego efektu. Wszystkie liny, którymi go wiązano, puszczały niczym pajęczne nici, a łańcuchy krępujące jego nogi, mężczyzna kruszył z dziecinna łatwością. Wszyscy miejscowi ludzie zdali sobie sprawę, że w tym dzikim mężu tkwi siła setek mężczyzn. Nie potrafili tego zrozumieć i właśnie dlatego tak bardzo się go obawiali, łudząc się, że pewnej nocy mężczyzna w końcu zatłucze się kamieniem na śmierć. Tak się jednak nie stało.

Pewnego dnia zdarzyło się tak, iż do pobliskiego portu zawitała niewielka łódź, którą do kraju Gerazeńczyków przybył Jezus z Nazaretu. Gdy Jezus wyszedł na brzeg i ruszył w kierunku miasta, usłyszał przeraźliwe wrzaski dobiegające do niego z oddali, po czym ujrzał, jak z pobliskiego cmentarza wybiegł ku niemu nagi mężczyzna.

Jezusa zaskoczyło jego zachowanie, jak i poranione ciało, jednak zrozumiał wszystko, gdy tylko dostrzegł niespokojne cienie krążące wokół mężczyzny.

Opętany człowiek upadł przed Jezusem na twarz, zdzierając skórę z kolan do żywego mięsa, po czym przemówił wieloma głosami:

— Czego ode mnie chcesz, Jezusie? Czego od nas chcesz? Czymże ci zawiniliśmy?

Po tych słowach mężczyzna zaczął wić się niczym wąż, szarpiąc się za włosy i rozdrapując świeże rany. Wrzeszczał przy tym i jęczał wieloma głosami.

— Duchy nieczyste, opuście ciało tego człowieka! — przemówił Jezus, stanowczym tonem.

Na to demony zmusiły mężczyznę, by zadał sobie jeszcze większy ból, krzycząc:

— Nie! Pozostaw nas w spokoju synu Boga Najwyższego. Nie oddalaj nas z tej ziemi! Nie czyń nam tego! Czymże sobie zawiniliśmy, wchodząc w to niewierne ciało grzesznika?

Wtedy Jezus, przemyślawszy te błagalne jęki, przemówił:

— Podaj mi swoje imię!

Demon wydobył z gardła opętanego mężczyzny wrzaski gniewu i bezradności, brzmiące wieloma dialektami. W końcu nie mając wyboru, demon odpowiedział:

— Jam jest Legion, ponieważ jest nas wielu! Błagamy cię! — skrzeczały wszystkie głosy. — Nie oddalaj nas z tej ziemi. To tylko wstrętne ciało śmiertelnika, bez krzty czystości i prawdziwej wiary! Pozwól nam, choć wstąpić w te świny pasące się na wzgórzu.

Jezus rozejrzał się i ujrzał to, o czym powiedział mu Legion. Około czterystu metrów dalej, na pastwisku opodal urwiska świniarze wypasali stado świń, liczące sobie kilkadziesiąt sztuk trzody chlewnej. Przemyślawszy to bardzo dokładnie, Jezus przemówił:

— Rozkazuję ci, zatem opuścić to ciało i pozwalam wam wstąpić w ciała świń wypasanych na wzgórzu!

Reakcja była gwałtowna i natychmiastowa. Demon o wielu obliczach w konwulsjach i wrzaskach opuścił ciało i umysł opętanego, a jego rany i siniaki zniknęły.

Już po chwili z pobliskiego wzgórza dało się słyszeć przerażone kwiczenie opętanych zwierząt, które jedna za drugą ruszyły w stronę

urwiska, tratując się nawzajem. W ostateczności wszystkie świny poginęły, zatopione przez silne morskie fale.

*Ci zaś, którzy je paśli, uciekli i opowiedzieli o tym w mieście i po wsiach; i ludzie przyszli zobaczyć, co takiego się zdarzyło. Przyszli, więc do Jezusa i zobaczyli, że ów opętany przez demony siedzi odziany i przy zdrowych zmysłach — ten, który miał w sobie legion; i przestraszyli się. Ci zaś, którzy to widzieli, opowiedzieli im, co się stało z opętanym przez demony, jak również o świniach. Zaczęli go, więc upraszać, by odszedł z ich okolic. A gdy (Jezus) wsiadał do łodzi, ów człowiek, który przedtem był opętany przez demony, zaczął go upraszać, żeby mógł z nim pozostać. On jednak mu nie pozwolił, lecz powiedział do niego: „Idź do domu, do swych krewnych, i opowiedz im o wszystkim, co Jahwe dla ciebie uczynił i jak się nad tobą zlitował”.*

**Marka 5:14-19**

## NIEMY DEMON

*Nagle jednak rozejrzeli się i nie ujrzeli koło siebie nikogo oprócz samego Jezusa. Gdy schodzili z góry, kategorycznie im nakazał, żeby nikomu nie opowiadali, co widzieli, dopóki Syn Człowieczy nie powstanie z martwych. I wzięli sobie to słowo do serca [...] Kiedy przyszli do innych uczniów, zauważyli wokół nich wielki tłum oraz uczonych w piśmie spierających się z nimi. Ale cały tłum, gdy tylko go ujrzeli, był oszołomiony i podbiegłszy do niego, zaczął go pozdrawiać. On zaś ich zapytał: „O co się z nimi spieracie?”. A jeden z tłumu odpowiedział: „Nauczycielu, przyprowadziłem do ciebie mojego syna, gdyż ma niemego ducha” [...]*

**Marka 9:8-10, 14-17**

Po opuszczeniu wyniosłego wzgórza, na którym Jan, Piotr i Jakub dostąpili zaszczytu ujżenia przemienienia Jezusa, mężczyźni powrócili wraz z nim do pozostałych uczniów. Zanim jeszcze do nich dotarli, dostrzegli z daleka gromadzący się wokół nich tłum. Gdy byli już bliżej, Jezus ujrzeli wśród nich także uczonych w piśmie, którzy zażarcie spierali się z jego uczniami.

Tłum szybko zobaczył Jezusa i ruszył w jego kierunku, pozdrawiając go z daleka. On natomiast rzekł im:

— O co się spieracie z moimi uczniami?

Po chwili z tłumu wyłonił się mężczyzna o zatroskanej twarzy, upadł przed nim na kolana, uniósł ręce i rzekł:

— Nauczycielu! Przyprowadziłem do ciebie mojego syna, którego opętał niemy demon. Za każdym razem, gdy go pochwyci, rzuca nim częstokroć o ziemię, a ten toczy pianę z ust i cierpiąc, zgrzyta zębami. Potem opada z sił i opuszcza go świadomość. Powiedziałem twoim uczniom, żeby go wypędzili z niego, lecz nie zdołali tego zrobić...

Jezus dokładnie przemyślał jego słowa i uważnie przyjrzał się sercu tego mężczyzny. Wtedy ogarnął go gniew i uniesienie, po czym zwrócił się do nich, kierując swe słowa szczególnie do uczonych w piśmie.

— O pokolenie bez wiary! Jak długo mam z wami pozostawać? Jak długo mam znosić was i wasz brak wiary?!

Na te słowa wszyscy zebrani skurczyli się w sobie i onieśmieleni odwrócili wzrok. Również uczeni w piśmie odczuli ciężar tych zarzutów kierowanych przeciwko nim i zawstydzeni odstąpili od obarczania winą nieudolności uczniów Jezusa. Ten zaś widząc ich winę oraz skruchę, zlitował się nad nimi i jego serce się zmiłowało. Powiedział więc do strapionego ojca:

— Przyrowadź do mnie twego syna.

Mężczyzna śpiesznie wykonał polecenie, a w chwili, gdy jego syn ujrzał twarz Jezusa, zawładnął nim demon. W jękach i przeraźliwych odgłosach rzucił on ciałem chłopca na wszelkie możliwe strony, miotając nim po ziemi w nadprzyrodzony sposób, a tłum rozstąpił się przepelniony trwogą.

Chłopiec wygiął w łuk swe wątłe ciało i patrząc na Jezusa oczyma demona, toczył z ust pianę i syczał jak kot.

Wtedy Jezus zapytał jego ojca opętanego dziecka:

— Od jak dawna mu się to zdarza?

— Od dzieciństwa — odparł ojciec. — Raz po raz demon wrzuca go, to w ogień, to w wodę lub inne niebezpieczeństwo, żeby go zabić. Jeśli możesz coś zrobić, błagam cię, zlituj się nade mną i moim synem i pomóż nam.

Jezus zaś rzekł do niego i wszystkich wokół:

— Ta wypowiedź: Jeśli możesz! Otóż dla tego, kto wierzy, wszystko jest możliwe.

Ojciec opętanego dziecka od razu upadł na kolana i zakrzyknął:

— Wierzę! Dopomóż mi w tym, w czym brakuje mi wiary!

Wtedy Jezus spojrzał na twarz chłopca i ujrzał na niej uśmiech demona, który dręczył go konwulsjami i szaleństwem, a z jego oczu Jezus wyczytał to, czego usta wypowiedzieć nie zdołały:

— Widzisz? Czy widzisz, synu człowieczy, jak słabej wiary są te istoty? Czy widzisz, jak wielkie jest ich wyrachowanie i próżność? Wierzą, gdy czerpią z tego korzyści, błagają Jahwe, gdy dzieje im się krzywda, a potem zapominają. Wyrachowane stado psów! Modlą się, gdy wiedzą, że czekają ich za to korzyści. Wierzą w ciebie, gdy nie czują się bezpieczni. Czy widzisz, jak słaba jest ich wiara? Jak krucha i pokrętna jest ich wola? Zaprawdę powiadam ci, rodzaj ludzki nie zasługuje na miłość naszego Ojca.



Wysłuchawszy umysłem słów niemego demona, Jezusa ogarnął wielki smutek, rozpoznając w nich wiele prawdy. Zaraz też dostrzegł wokół siebie oczekujące twarze i nadchodzących nowych ludzi, toteż przemówił do niego tymi oto słowami:

— Duchu niemy i głuchy, rozkazuję ci: Wyjdź z niego i już więcej w niego nie wchodź.

Konwulsje i dreszcze wzmogły się okrutnie, gdy demon opuszczał ciało młodzieńca. Nagle dziecko przestało się ruszać, a wśród ludzi rozeszły się niespokojne głosy, że ów chłopiec nie żyje.

*Ale Jezus ujął go za rękę i podniósł, i on wstał. Kiedy zaś wszedł do pewnego domu, jego uczniowie poczęli go pytać na osobności: „Dlaczego nie mogliśmy go wypędzić?”. A on powiedział im: „Ten rodzaj nie może wyjść inaczej jak tylko za sprawą modlitwy”. Odeszli stamtąd i ruszyli przez Galileę, ale on nie chciał, żeby się ktokolwiek o tym dowiedział. Nauczał bowiem swych uczniów i mówił im: „Syn Człowieczy ma być wydany w ręce ludzi i oni go zabiją” [...]*

**Marka 9:27-31**

*Potem uczniowie podeszli do Jezusa na osobności i rzekli: „Dlaczego my nie mogliśmy go wypędzić?” Powiedział im: „Z powodu waszej małej wiary. Bo zaprawdę wam mówię: Jeżeli będziecie mieć wiarę wielkości ziarnka gorczycy, to powiecie tej górze: ‘Przenieś się stąd tam’ i ona się przeniesie, i nie będzie dla was nic niemożliwego”.*

**Mateusza 17:19,20**

## UDRĘKA CZŁOWIEKA

*Wtedy Jezus im powiedział: „Tej nocy wy wszyscy zgorszycie się w związku ze mną, jest bowiem napisane: »Uderzę pasterza i owce trzody się rozproszą«. A gdy zostanę wskrzeszony, pójdę przed wami do Galilei”. Ale Piotr, odpowiadając, rzekł mu: „Choćby się w związku z tobą zgorszyli wszyscy inni, ja nigdy się nie zgorszę”. Jezus rzekł do niego: „Zaprawdę ci mówię: Tej nocy, zanim kogut zapieje, trzy razy się zaprzeseś”. Piotr mu powiedział: „Nawet gdybym miał umrzeć z tobą, na pewno się ciebie nie zaprę” [...] Potem Jezus przyszedł z nimi na miejsce zwane Getsemani i powiedział do uczniów: „Usiądźcie tu, ja tymczasem pójdę tam i będę się modlił”. I wziąwszy ze sobą Piotra oraz synów Zebedeusza, zaczął się smucić i wielce trapić. Wtedy powiedział do nich: „Dusza moja jest głęboko zasmucona, aż do śmierci. Pozostańcie tu i czuwajcie ze mną”. A odszedłszy nieco dalej, upadł na twarz, modląc się [...]*

### **Mateusza 26: 31-39**

Jezus znalazł się pośród oświetlonych blaskiem księżyca drzew oliwnych. Następnie upadł na kolana, twarz złożył na dłoniach ułożonych na ziemi i począł uspokajać rozkołatane myśli, aby pomodlić się do swojego Ojca i Stwórcy. Nim jednak zaczął wypowiadać słowa modlitwy, Jezus uczuł na sobie chłodny cień i napastliwe spojrzenie, i zanim podniósł głowę, był świadom tego, kogo przed sobą zobaczy.

Nie pomylił się.

Z głębi Gaju Oliwnego, bez przeszkód i równie skwapliwie, kroczył ku niemu smukły duch. Swym zwyczajem owinał się w ciemne szaty, które tej nocy zdawały się nie mieć końca. Białe dłonie o długich palcach wisały nieruchomo po bokach jego ciała, natomiast bosa stopy stąpały niezmordowanie po suchej ziemi.

Jezus wciąż klęczał przed Bogiem, obserwując nadchodzącego Diableł i przygotowując się na kolejny akt kuszenia.

Jednak tym razem Szatan Diabeł nie miał zamiaru go kusić, czy też poniewierać. Tym razem przyszedł go uświadamiać. Duch podszedł do Jezusa, zatrzymał się siedem kroków przed jego obliczem, po czym przemówił swym cichym głosem.

— Nie kłopot się moim przybyciem, synu cieśli. Nie przerywaj swej modlitwy, ja z chęcią wysłucham, o cóż to modli się syn człowieka.

Jezus nie odpowiedział.

— Może chciałeś pomodlić się za ludzi? — ciągnął tamten. — Jeżeli tak, to uwierz mi, że z wielką chęcią pomodłę się razem z tobą.

Po tych słowach niespokojny duch uklęknął na oba kolana, przy towarzyszącym mu skrzypieniu stawów, po czym splótł dłonie i westchnął ciężko.

— Powiem ci szczerze — zwrócił się do Jezusa — że nie pamiętam, kiedy ostatni raz klęczałem oraz o co się wtedy modliłem. Bo na pewno nie za ludzi, to oczywiście jest wykluczone. Po co modlić się za kogoś, kto nie potrafi modlić się sam za siebie? Tylko głupiec wy czynia takie rzeczy. Więc proponuję, żebyśmy pomodlili się za coś innego. Może za to, aby twoja śmierć i towarzyszące jej upokorzenie, były bardziej znośne. Co ty na to, synu cieśli? Przecież nigdzie nie zostało napisane, że musisz umrzeć w tak haniebnym sposób. Zaraz, zaraz... Czy twój wyraz twarzy oznacza, że ktoś tak napisał? Och, jaka szkoda. Na przyszłość ludzie powinni bardziej uważać na to, co piszą. Wygląda na to, że nie pomodłę się tej nocy za nikogo.

— Mów, czego chcesz Szatanie i odejdz precz — powiedział Jezus.

Diabeł zaśmiał się nieprzyjemnie, a następnie przykucnął, w wiadomy sposób opierając brodę na kolanach.

— Niczego od ciebie nie chcę, synu człowieczy. Pragnę ci jedynie uświadomić ogrom błędu, jaki popełniasz. Nie warto umierać za stworzenia takiego pokroju, nie warto przelewać krwi za ludzi. Ludzi, którzy nie rozumieją daru, jaki im ofiarujesz. Widziałeś ich dobrze, widziałeś ich słabość i grzech.

— Tę słabość i grzech posiadają dzięki tobie — powiedział Jezus, patrząc na niego bez lęku.

Ciemny duch poruszył się niespokojnie, po czym przemówił z wyraźną urazą.

— Cóż za oszczerstwo i niesprawiedliwość! Ja tylko podarowałem im możliwość postrzegania świata takim, jakim był naprawdę. Bo kimże byli ci ludzie z Edenu, nim ukazałem im ich nagość? Byli jak domowe zwierzęta, karmione nieświadomością i sztucznym szczęściem. Czymże sobie zasłużyli, by mieć szczęście za darmo?

Czy można to było nazwać szczęściem? To była wygoda i dostatek, to byli ludzie bez marzeń, bez odwagi i szlachetności. To ja pokazałem naszemu Ojcu, jacy ludzie są wewnątrz, jacy są słabi na pokusy i niewierni wobec ich Stwórcy. Dzięki mnie ludzie zobaczyli, jak smakuje prawdziwe życie i jak smakuje uczciwie zapracowane szczęście. Bo czy można zasmakować szczęścia bez trudu i cierpienia? Czy można poznać dobro bez poznania zła?

Jezus nie odpowiedział. Spuścił tylko oczy i zamyślił się głęboko.

— Milczysz — mówił Szatan. — Jednak nie uznaję tego za odpowiedź. Obaj wiemy, jaka jest prawda dotycząca ludzi. Oczywiście, można w nich odnaleźć również szlachetne uczucia, ale te nigdy nie przychodzą im łatwo. Ludzie to prymitywny rodzaj, pozbawiony skrupułów i jakże brutalny, lecz przede wszystkim słaby. Czy warto oddawać za nich życie? Czy warto przelać krew syna samego Jahwe za podły rodzaj ludzki? Nie musisz odpowiadać. Przez chwilę zostawię cię samego, byś mógł dobrze to sobie przemyśleć. Pamiętaj jednak o ich słabych ciałach.

Wtedy Diabeł opuścił go na pewien czas, a Jezus zwrócił twarz ku obliczu swego Ojca i począł się modlić, tak mówiąc:

— Ojcze mój, jeśli to możliwe, niech ten kielich oddali się ode mnie. Jednakże nie jak ja chcę, ale jak ty chcesz.

*I przyszedł do uczniów, i zastał ich śpiących, i powiedział do Piotra: „Czyż nie mogliście nawet przez jedną godzinę czuwać ze mną? Czuwajcie i wciąż się módlcie, żebyście nie wpadli w pokusę. Duch oczywiście jest ochoczy, ale ciało słabe”. Znowu, po raz drugi, odszedł [...]*

#### **Mateusza 26:40-42**

Pozostawiwszy za sobą obraz śpiących uczniów, potwierdzający słowa niespokojnego ducha, Jezus powrócił pomiędzy drzewa oliwne na miejsce swej modlitwy. Gdy upadł na kolana, pojawił się przy nim Diabeł, leżący wśród wyschniętej trawy niczym przeogromny wąż, wsparty na białych dłoniach.

— Nie męczysz cię widok tak słabych istot? — zapytał Szatan, dziwnie chrypiąc. — Nie męczysz cię ich słaba wola i zaślepienie? Wiem, że i ty cierpisz, widząc ich brak wiary, będąc świadkiem ich grzechów

i niecnych poczyną. Dlaczego sam ściągasz na siebie ich wiarołomstwo i niesprawiedliwość? Dlaczego godzisz się na to? Czy myślisz, że przez to upokorzenie ludzie staną się lepsi? Że staną się doskonali?

Jezus nie odpowiadał.

— Pomyśl o tych, którzy szli za tobą, słuchając twych nauk. Ilu z nich wyrzeknie się ciebie w chwili zagrożenia? Czy sam nie powiedziałeś Piotrowi, że jeszcze tej nocy trzy razy się ciebie wyprze? — dociekał Szatan. — Ilu z nich pozostanie wiernych i nie ugnie się pokusie? Czy to nie twój uczeń, jeden z dwunastu, dzisiejszej nocy ma cię zdradzić? Spójrz, jak wielka jest ich trwoga, jak wielkie jest ich wyrachowanie. Widziałeś je nie raz i jeszcze nie raz je zobaczysz. Czy myślisz, że twoje nauki przetrwają wśród nich? Wielu znajdzie się na świecie ludzi, którzy będą gotowi przelać rzeki krwi, aby pozbyć się twojego słowa. Wielu z nich będzie używać twego imienia do podłych czynów. Wielu z nich postara się, aby imię naszego Ojca zostało wymazane na wieki.

— Czy to może być prawda? — pytał Jezus. — Czy właśnie tak ma się stać?

Na to odparł mu Diabeł:

— Oko Jahwe widzi wszystko wstecz, jak i w przód. Z twych nauk ludzie utworzą religię i postawią dla niej kościoły; lecz kościoły ten nie będzie się składał z wiernych, ale z kamienia i szlachetnych kruszców. Postawią ci świątynie, godne próżnych królów i wysławiać w nich będą twe zmyślane oblicze. Zapomnę, jak brzmi imię Jahwe, gdy zastąpią je znakiem skrzyżowanych belek i temu będą oddawać cześć. Widzieć w tobie będą Boga i z matki twojej zrobią Bożą rodzicielkę. Zastanów się synu cieśli, czy warto podarować taki dar komuś, kto nie doceni go i miesza go z błotem.

— Jak mogłoby dojść do takich niezgodności i bluźnierstw? Przez co staną się tak ślepi? — dociekał Jezus, patrząc na niego przez zasłone łez.

— Władza i dostatek — wyjaśnił mu Szatan Diabeł. — Przez to uczniowie uczniów twoich zaprzędają twe nauki dla uciech cielesnych i bogactwa. Słowo Boże dopasują do swoich potrzeb i swego uznania. Za nic będą mieli twoje nauki, widząc tylko to, co sami ustanowić mogą. Z grzeszników będą robić świętych, ustanawiać będą prawa sprzeczne z twymi naukami. Głosząc twoje imię, będą mordować

i zdobywać wpływy polityczne. Mnie zaś, ustanowią władcą zmysłowych Piekieł, miejsca niewyobrażalnych mąk cielesnych, które służyć im będzie za bicz na niewierną ludność. Zaprawdę, powiadam ci: niewielu pozostanie godnych życia wiecznego, niewielu odnajdzie uznanie w oczach Ojca naszego, Jahwe.

Ciemny duch pozostawił Jezusa, by ten zmagął się z bólem i grzechem, jakie przepełniały ten świat.

Wtedy mężczyzna znów zaczął się modlić tymi słowami:

— Ojcze mój, jeśli nie jest możliwe, żeby się oddalił ten kielich, lecz mam go wypić, niech się stanie twoja wola.

*I ponownie przyszedł, i zastał ich śpiących, bo oczy ich były ociężałe. Zostawiwszy ich więc, znowu odszedł i modlił się po raz trzeci, wypowiadając jeszcze raz to samo słowo. Potem przyszedł do uczniów i powiedział do nich: „W takiej chwili śpicie i odpoczywacie! Oto przybliżyła się godzina, gdy Syn Człowieczy będzie wydany w ręce grzeszników. Wstańcie, chodźmy. Oto przybliżył się mój zdrajca”. I gdy on jeszcze mówił, oto przyszedł Judasz [...] I podchodząc wprost do Jezusa, rzekł: „Witaj, Rabbi!”, i pocałował go bardzo czule.*

**Mateusza 26:43-49**



ISBN 978-83-953979-9-8



9788395397998